Rok I. Kraków 15. grudnia 1892. Nr. 5 i 6.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO LUDOWE

wychodzi **1** i **15** każdego miesiąca.

Przedpłata na **„Nowy Dzwonek“** wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. — półrocznie: **1** złr. — kwartalnie: **50** ct.
W Poznańskiem rocznie: **4** mk. — półrocznie **2** mk. — kwart. **1** mk.
W Ameryce: 1 dolar.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“** Kraków ul. Pijarska l. 5.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.
Reklamacye uwzględnia się w przeciągu dni 14 od wyjścia numeru.

Redaktor odpowiedzialny: **ks. Marceli Dziurzyński.**

Od Redakcyi.

(Bardzo ważne uwiadomienie.)

Z różnych przyczyn nie mogliśmy wyjątkowo wydać w swoim czasie dnia 1-go grudnia 5-go numeru *Nowego Dzwoka*, za to teraz wydajemy numer powiększony, to jest 5, i 6. razem, a równocześnie dołączamy spis rzeczy i kartkę tytułową, aby Szan. Czytelnicy mogli mieć z dotychczas wyszłych numerów osobną całość.

Czynimy to na życzenie wielu Czytelników, a zarazem w celu uproszczenia obopólnych rachunków, gdyż od Nowego Roku, wydawać będziemy *Nowy Dzwonek* jakby zupełnie na nowo.

Zarazem oznajmiamy, że:

1) *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie od Nowego Roku (1893) już:

co tydzień, to jest **w każdy piątek,**

a mieścić się w nim będą: nauki religijne, powiastki, przykłady pouczające i żywoty świętych Pańskich. Od

czasu do czasu, tj. przynajmniej każdy drugi numer mieć będzie rycinę czyli obrazek.

Prenumerata wynosić będzie na rok: **4** złr. — na pół roku: **2** złr. — na kwartał: **1** złr.

2) W każdy zaś pierwszy i trzeci piątek, czyli dwa razy w miesiącu wychodzić będzie:

GAZETKA LUDOWA,

w której mieścić się będą: wiadomości polityczne, sprawy krajowe, nowiny ze świata, kronika kościelna i rozmaitości. *Gazetka ludowa* kosztować będzie na cały rok: **tylko 1** złr.

Każdy jednak prenumerator „Nowego Dzwonka“ otrzymywać będzie „Gazetkę Ludową“ zupełnie za darmo.

Kto sobie tedy zapisze *Nowy Dzwonek*, już tem samem będzie się mógł obejść bez innych pism, zwłaszcza wydawanych przez ludzi świeckich, gdyż w *Nowym Dzwonku* i *Gazetce Ludowej* znajdzie więcej rzeczy pouczających i więcej wiadomości, jak w innych pismach.

Wobec tego dodatku i powyższego ulepszenia, sądzimy, że życzliwi nam Czytelnicy, zechcą pisma nasze innym gorąco polecić i zachęcać ich do prenumeraty. W tym celu pozwolimy sobie przesłać niektórym Szan. Czytelnikom, zwłaszcza po wioskach zamieszkałym, razem z najbliższym numerem *Nowego Dzwonka* po pięć dodatkowych numerów, z tą uprzejmą prośbą, aby je raczyli rozdać na okaz swym znajomym i zachęcili ich do zapisania sobie naszego pisma.

Oznajmiamy też, że w roku przyszłym, da Bóg doczekać, wydawać będziemy pisma nasze jak najregularniej, gdyż X. Redaktor występuje z końcem grudnia bież. roku z redakcyi *Krakusa*, a w skutek tego będzie się mógł oddać z całem poświęceniem swoim własnym wydawnictwom i poparciu sprawy i oświaty ludowej.

Prosimy także o rychłe nadsyłanie przedpłaty, na rok przyszły i w końcu życzymy Szan. Czytelnikom aby nowonarodzony Pan Jezus użyczył im Swego błogosławieństwa.

Redakcya.

KOLENDA.

My przed Wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem,
W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze
Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolendujem radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze.

*
* *

Narodzony Syn Boży
Niech swe serce otworzy,
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
Niechaj gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.

*
* *

Częstochowska Marya
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na Waszej niwie,
A cnoty w Waszej duszy.

*
* *

Po nad miasty, nad wioski,
Niechaj czuwa duch Boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie!
Czy biesiada czy praca
Niech wam serce obraca
Ku miłości i zgodzie.

Syrokomla.

Jak obchodzą Wigilią i Boże Narodzenie na Rusi.

Na Rusi święcą Wigilią tak jak w całym kraju, tj. wieczerzą złożoną z postnych potraw, po spożyciu której chłopcy kolędują po wsi.

Od rana już matki z córkami uwijają się około gotowania »świytoji weczeri« (świętej wieczerzy), a ojcowie z synami robią porządek na obejściu, starają się o opał dla domu i o siano dla bydła.

Chata cała powoli już przystrojona, wniesiono siano, by niem nakryć i stół i ławyci (ławki), i przykryto je obrusem. Pod stół też kładą trochę siana a na niem jarzmo — w kącie zaś izby stawiają snop zboża, zwany dziadem (diduch).

Kiedy już ukaże się na niebie pierwsza gwiazdka, zasiadają do wieczerzy, która się składa z kilku potraw. Pierwsze miejsce zajmuje kutia (pszenica zasłodzona miodem), potem idą ryby suszone, gdzieniegdzie ryby zaprawione sosem, grzyby, barszcz z kraplykami, czyli pierożkami nadziewanemi cebulą i grzybami, kapusta, śliwki suszone z fasolą, małe pierogi, gołąbki czyl kaszę kukurydzianą lub jaglaną uwijaną w liść kapusty kiszonej, a na ostatku (na poślidku) dają nibyto pączki (pampuszkie), rodzaj knedelków z mąki zwykle kukurudzianej.

Wieczerza zaczyna się w ten sposób: Najpierw odmawiają wspólną modlitwę, potem gospodarz domu bierze parę węgli na pokryszku (pokrywkę od garnka), rzuca na nie trochę kadzidła i kadzi stół na około, a wszyscy obecni skupiają się przy nim, aby być objętym kółkiem dymu i woni, jakie okadzając stół zakreśla.

Tymczasem dzieci pod stołem rozpoczynają kwokanie: kwok! kwok! sto kurok!; geg! geg! sto hu-

sok!; tak! tak! sto kaczok! i tak podobnie wykrzykują naśladując ryk, bek i pisk domowych zwierząt.

Gdy gospodarz już 3 razy stół okadził, gospodyni zaś podała na stół wszystko, czego podczas wieczerzy będzie potrzeba, aby potem nie wstawać od stołu, bo się to nie godzi, teraz dopiero zasiadają do stołu. Ojciec siada na pierwszem miejscu, za nim dzieci po starszemu, a na ostatku matka. Często się zdarza, że dadzą więcej łyżek jak potrzeba, natenczas mówią, iż ktoś jeszcze głodny przyjdzie, a mają na myśli zwykle jakiego nieboszczyka, za którego duszę dają dziadowi coś z kolacyi.

Na stół przynoszą najpierw kutię, a gospodarz, wstaje, i je trzy łyżek kuti, jednę po drugiej, życząc przy tem żonie, dzieciom i wszystkim domownikom, aby im Bóg dał doczekać w zdrowiu tego wielkiego wieczora w przyszłym roku. (Zastępuje to niejako nasze łamanie się »opłatkiem«, którego Rusini nie znają).

Potem bierze czwartą łyżkę kuti i rzuca w górę. Niektóre ziarnka przylepiają się do powały, inne odskakują i te łapie gospodarz w łyżkę, i dzieci w ręce; twierdzą bowiem, że kto ile ziarn złapie, tyle tego roku złapie rojów. To jednak czynią tylko w tych domach, gdzie mają pasieki. Gdzie zaś nie ma pasieki, tam po ojcu bierze łyżką trzy razy kutię i je najpierw gospodyni, t. j. żona, potem najstarsze dziecko i tak po kolei, a wreszcie sługi, jeżeli są.

Następnie piją wódkę (smażoną, często z miodem), a kto nie pije wódki, dostaje miodu, araku lub innego trunku, a dopiero po tem jedzą wszyscy razem świtu weczeriu, zaczynając od kuti a kończąc na gołąbkach i na krepłykach.

Po wieczerzy pomodliwszy się wstają i posyłają kolendę do ojca, matki albo do krewnych lub kumów.

Kolęda ta składa się z dwóch lub trzech kołaczów i z miski napełnionej rozmaitemi potrawami. Potem starsi odpoczywają, śpiewając tylko niekiedy kolędy u siebie (w domu), młodzież zaś wychodzi z domu kolędować po wsi.

Naczynie ze stołu zbierają w dniu następnym, siano zaś ze stołu i ławek aż po świętach. W chacie zamiatają z rana dopiero w drugie święto, a śmiecie te wynoszą i palą w trzeci dzień we wrotach, co się nazywa »spałyty diducha«.

Jest także zwyczaj, że po wieczerzy, dziewczęta biorą ze stołu łyżki i wyszedłszy na dwór przed chatę kołata niemi. Z której strony na to kołatanie odezwie się szczekanie psów, z tej strony ma przybyć do niej konkurent i swat.

Na drugi dzień wstają z rana o 4-tej lub 5-ej godzinie i idą do cerkwi, a po nabożeństwie wracają do domu na obiad, który się składa z różnych potraw, ale już nie postnych.

Potem chodzą w dzień kolędować chłopcy, a parobcy i starsi wieczorem.

Trzeciego dnia wynoszą »dyducha« (t. j. ów snop zboża) z domu, a ze słomy jego robią gniazda kurczętom i gęsiom. Ziarnem zaś z kłosów jego karmią kury, aby się dobrze niosły. Słomę zaś i siano zebrane ze stołu palą dopiero w Nowy Rok, a gdzieniegdzie w trzeci dzień świąt.

Takie to zwyczaje panują na Rusi. Jak widzimy nieco podobne do naszych zwyczajów, ale nie ze wszystkiem, i w każdym jednak razie opuściwszy te różne dodatki zabobonne, cała uczta wigilijna odbywa się poważnie i patryarchalnie.

Szkoły we Francyi

Szkoła oderwana od Kościoła jest nieszczęściem dla ludzkości. Kto nie jest zaślepiony niewiarą i nienawiścią do Kościoła, ten to może widzieć we Francyi, gdzie już od dziesięciu lat szkoła całkiem jest oderwana od Kościoła, jest państwowa, liberalna, postępowa, modna, nowoczesna, do jakiej i u nas wzdychają liberaliści i postępowcy. We Francyi zrobiono szkołą rządową i bezreligijną, ponieważ mówiono, że trzeba dać wolność rodzicom i dzieciom. Wielu rodziców jest bez wiary, nie chcą, aby dzieci wierzyły, to i szkoła musi być taka, aby o wierze i religii nie było mowy. Kto chce innej szkoły, niech ją sobie założy ne swój koszt. Potem mówiono, że trzeba szkołę nauczycieli i dzieci oswobodzić od panowania księży i Kościoła. Inni otwarcie wyznali, że chcą zniszczyć chrześciaństwo. Dla tego w rządowych szkołach francuskich nie tylko nie ma nauki religii, lecz w książkach i nauce nie ma ani wzmianki o Bogu, a o chrześciaństwie jeszcze mniej. Zamiast religii, chrześciańskiej i nadprzyrodzonej uczą niby przyzwoitości i dobrych obyczajów. Jakie owoce wydała szkoła nowomodna, liberalna? Ze sprawozdania władzy szkolnej nawet pokazuje się, że owoce są jak najgorsze. Nauczyciele sami nie wiedzą. czego i jak uczyć. Jeden uczy takiej przyzwoitości, inny innej, Nie ma zgody. Uczniowie też sobie nic nie robią z takiej nauki, bo wiedzą, że to są ludzkie wymysły i nauki, które się nie opierają na żadnej wyższej powadze, nadprzyrodzonej, Boskiej. Ani nauczyciele, ani uczniowie nie są kontenci. Nauczyciele nie uczą sumiennie, nie czują, jaki mają obowiązek względem dzieci, o obowiązku względem Boga nie ma mowy, bo w Boga nie wierzą. Kto się nie czuje zobowiązany w sumieniu wobec Boga, ten też nie czuje się zobowiązany wobec ludzi, ani wobe przełożonych, ani wobc podwładnych, ten tylko to czyni, do czego gwałtem jest zmuszony, ten pracuje dla chleba, ze względów doczesnych, ziemskich, a żadnych wyższych. Dzieci również stają się coraz więcej nieposłuszne, bo i one tylko to czynią, do czego są gwałtem zmuszone, wyższych, wewnętrznych pobudek działania nie znają. Nauczyciele skarżą sia na dzieci, a inspektorowie szkolni na dzieci i na nauczycieli. W r. 1886 musiało 23,000 małoletnich stawać przed sądem oskarżonych o różne przestępstwa. Rok później było takich niedorosłych

przestępców już 28,000 a pewna część musiała nawet stawać przed sądem przysięgłych. Wielu jeszcze nie miało 16 lat. Członek magistratu Guillot pisze o młodych zbrodniarzach tak: „Widać w nich niezmierne zdziczenie i surowość, wyrafinowaną zmysłowość, przytem jeszcze się chwalą ze swych grzechów, jakoby światu pokazać, jacy to są dzielni ludzie. Tego się nawet u ludzi starszych nie widzi. Nie tylko mordują, lecz mają w tem uciechę, aby dręczyć swoje ofiary. Pokazują swym towarzyszom wyrachowane okrucieństwo, którzy znajdują w tem przyjemność dręczyć biedne zwierzęta, od kiedy wiara przestała być ochroną obyczajów, widać coraz więcej zepsucie obyczajów u dzieci. W Paryżu zepsucie u dzieci, wychodzących ze szkoły rządowej, jest zastraszające. Zbrodnie, o których nie słyszano przed dziesięciu laty, stały się dziś rzeczą codzienną. Zepsucie Sodomy wchodzi na świat przez młodzież dzisiejszą. Zbrodnie szybko się powiększają, jak pokazują akta rządowe.

Od dwóch albo trzech lat potroiła się liczba przestępców niżej 16 lat skazanych przed sądem. W dziesięciu latach będzie dziesięć razy tyle młodych zbrodniarzy. Zle jest wielkie, nie można na to dłużej oczu zamykac“. Pewien sławny pisarz liberalista tak pisze o młodzieży: „Patrzcie na te przemądrzałe, niepohamowane, zarozumiałe, nienaturalne młode istoty, które o wszystkiem sąd wydają, które w niejakiej niewinności ledwo do Komunii św. utrzymać można. Jeszcze niejako mleko z piersi matki im nie uschło na ustach, a już występują jako dojrzali ludzie, od nikogo i niczego nie zawiśli. W 12tym roku czytają złe książki, a nikt ich za to nie wybije. W 15tym roku już tylko żyją złem czytaniem i złymi obyczajami i brną w okropną przyszłość“. Inni donoszą, że często widać dzieci szkolne w domach zepsucia i złych zabaw, gdzie wyzywją, bluźnią, tańcują, kurzą, piją i t. d.

Najgorszym owocem nowomodnej szkoły rządowej we Francyi jest to, że z niej wychodzą socyalni rewolucyoniści. Pewna liberalna gazeta pisze o tem: „Cokolwiek rząd czyni w szkole ludowej, w szkołach średnich i wyższych przeciw nauce chrześcijańskiej, z tego tylko korzysta socyalizm rewolucyjny. Rzeczywiście dwie rzeczy są tylko możliwe, albo chrześcijaństwo jest prawdą jedyną, wieczną, zupełną, a zatem i prawdą w sprawach socyalnych, społecznach, a wtenczas nauka i wychowanie dziecka musi być od początku do końca i na każdym kroku oparta na chrześciaństwie i przesiąkła

duchem chrześcijańskim. Dzieci muszą mieć chrześciańskich nauczycieli, którzy mają w sercu wiarę chrześciańską i uczą wszystkiego w świetle i na zasadach tejże wiary, a szkoła bezwyznaniowa i bezreligijna jest głupstwew i niedorzecznością. Albo chrześciaństwo nie jest prawdą, a rewolucya socyalna ma słuszność. Kiedy się nareszcie oczy otworzą, że szkoła nowomodna toruje drogę socyalnej rewolucyi, która nie buduje, lecz niszczy jedno po drugiem? Z pewnością potrzeba socyalnej reformy, zmiany i polepszenia społecznych stosunków, lecz te zmiany musi porobió duch chrześciański, albo się nic nie polepszy.“

Uroczystość Bożego Narodzenia.

(*Krótkie objaśnienie.*)

Uroczystość Bożego Narodzenia, która przypada rokrocznie 25 grudnia obchodzimy na pamiątkę przyjścia na świat Zbawiciela naszego i Pana, Jezusa Chrystusa. Obchodzimy tę uroczystość zawsze 25 grudnia, bo w tym dniu, jak głosił dawne podanie kościelne, miał się narodzić Zbawiciel Kosciół nasz święty pragnie, aby wierni z wielką gorliwością i nabożeństwem tę Uroczystość obchodzili, tudzież aby się starali, patrząc na ubogi żłóbek Chrystusowy, naśladować pokorę i ubóstwo Zbawiciela Pana, zarazem cieszyli się z tej chwili, która światu przyniosła zbawienie.

Ztąd obrzędy tej Uroczystości wyrazają radość i wesele. Śpiewy kościelne odzywają się w tonie wesołym, a kapłani przystępują do ołtarza w szatach uroczystych koloru białego, jako godła niewinności i radości.

Dla pomnożenia w tym dniu nabożeństwa, dozwala Kościół święty odprawiać kapłanom po trzy Msze święte. Zwyczaj odprawienia trzech Mszy św. w dzień Bożego Narodzenia sięga początków Kościoła, kiedy to

kapłani, osobliwie w czasach prześladowań, przechodząc potajemnie z jednego miejsca na drugie, z koniecznej potrzeby po kilka razy na dzień, w różnych porach a najczęściej w nocy Mszę św. odprawiać musieli. Dla zachowania tej pamiątki Papież Aleksander IIgi dozwolił kapłanom odprawiać trzy Msze św. ale tylko w dzień Bożego Narodzenia.

Dalej, na pamiątkę, że według kościelnego podania, narodził się Pan Jezus o północy, odprawia się w tym czasie zaraz po Jutrzni pierwsza Msza św. zwana: Pasterką, a tak się ta Msza św. zowie dlatego, że lud wierny naśladując pasterzy, dla oddania czci Zbawicielowi, złożonemu w złobie, na nią się zgromadza.

Słuchaniem jednej Mszy św. czyni się zadość przykazaniu kościelnemu, ale słuchaniem wszystkich trzech Mszy świętych okazuje się gorliwość w składaniu hołdu nowo narodzonemu Jesusowi Chrystusowi, co Kościół św. zaleca.

Jeżeli Boże Narodzenie przypada w piątek, wtenczas dla wielkiej radości dnia tego Kościół uwalnia wiernych od postu.

Nędza we Włoszech.

Bieda u nas to prawda, ale gdzieindziej jeszcze gorzej, a szczególnie we Włoszech. Pewna gazeta niemiecka pisze w tym względzie co następuje:

Na 100 tysięcy mieszkańców, umarło we Włoszech (od r. 1889 do 1890) przeciętnie 2637 osób, najmniej może mieszkańców straciła Wenecya, choć to miasto bardzo niezdrowe. Nie trzeba tu mniemać, jakoby choroba zwaną malarią, która lubi wiele ofiar zabierać, była przyczyną tej śmiertelności, gdyż wioski włoskie leżą na górach i wzgórzach, ale jakże one wyglądają? Oto wszędzie panuje głód, a ubóstwo jest tu daleko większe niż w najuboższych dzielnicach Londynu. W chatach niema ani

śladu najpotrzebniejszych sprzętów. Kilka kur, jedno lub dwa bezrożne zwierzę, oto cały dobytek wieśniaka włoskiego. Prycze a raczej kilka desek stanowi jego łóżko przykryte brudnemi szmatami, na którem sypia zazwyczaj wbrew wszelkim względom moralności, cała rodzina a koło łóżka leżą wieprzaki w zwykłym swem niechlujstwie. I w takim domu rodzą się i umierają ludzie

Gdy nadejdzie chwila obiadowa zdejmują szmaty z łóżka i takowe służy za stół do obiadu, który jak rok długi, składa się zazwyczaj z jakiej jarzyny ugotowanej w solonej wodzie. Wieśniacy włoscy o tem jak smakuje chleb, słonina, mięso, jaja, wiedzą tylko ze słychu, gdyż całą chudobę muszą sprzedawać, aby mieć jaką taką odzież, mąkę i zapłacić podatki.

O wychowaniu niema ani mowy, rosną wraz z bezrogami, a najbrudniej z całej rodziny wygląda matka, która jest prawdziwie zwierzęciem roboczem dla całego domu, a wygląda jak kościotrup. Nieuczesana, nieumyta, ona pierwsza wstaje najrannniej a ostatnia idzie spać; praw niema żadnych, tylko obowiązki, jakby za dawnych rzymskich pogańskich czasów.

Jeszcze w r. 1888 na sto osób wstępujących w związki małżeńskie było zaledwie 12 umiejących czytać i pisać, bo zresztą i na co to potrzebne skoro i uczeni nie wiele we Włoszech zarobić mogą. I tak n. p. adwokat zarabia rocznie przeciętnie zaledwie 500 lirów (na nasze 250 zlr.) — lekarz 1000 lirów (500 złr.) I czy warto się uczyć?

Wieśniacy, którzy posiadają grunta, upadają coraz niżej w skutek nadzwyczaj wielkich podatków. W skutek tego stan rolniczy ubożeje i coraz to mniej uprawiają winnice, zwłaszcza teraz, kiedy Francya nałożyła wielkie cło na wina włoskie. Nikt nie wierzy w lepszą przyszłość, i każdy myśli o tem, jakby najprędzej wywędrować z kraju. (Coś podobnie jak i nas. P. R.)

Chociaż obrabowano kościoły, chociaż zkonfiskowano im dobra i pieniądze, nic to nie przysłużyło się do podniesienia kraju. Państwo samo bliskie jest bankructwa. Wielkie podatki cisną naród, lud niemoże ich płacić, a kościołom nie ma już co zabierać. Nawet na utrzymanie szpitali i dobroczynnych zakładów brakuje już pieniędzy, choć do niedawna uposażenie ich było dość dobre, ale rząd wszystko pokonfiskował, a dziś sam nic nie ma. Tak się mści krzywda wyrządzona Ojcu św.

Pogadanki o różnych rzeczach.

Niedawno temu powracając z jarmarku spotkałem się z bardzo dobrym moim znajomym z gospodarzem z pobliskiej wsi, który mię w rozmowie tak zagadnał: I jakże myślicie Jędrzeju będzie też kiedy u nas lepiej, czy też tej biedy nigdy się nie pozbędziemy?

Czemuby nie, rzekłem mu na to, będzie lepiej jeżeli już nie dla nas, to przynajmniej dla naszych dzieci, ale trzeba nam wziąć się w kupę i pomyśleć o sobie. Dotychczas bowiem pracujemy jak bydlęta, a nic z tego nie mamy, bo znaszej pracy drudzy korzystają t. j. żydzi przedewszystkiem.

Hm, tej to i prawdę mówicie, wtrącił Bartłomiej, bo takie jego imię, ale jak się tu żydom wyrwać z rąk, kiedy nas tak ogmatwali w swe sieci, jak nieprzymierzając pająk muchę.

To prawda odpowiedziałem, ale mimo to dałoby się wszystko zrobić, gdybyśmy byli mądrzejszemi: Ot czytałem niedawno w *Nowym Dzwonku* jak to chłopi za Rzeszowem w Wesołej wszystko żydom odebrali i teraz sami handlują i mają z tego dość znaczny zysk. Mnie się zdaje że tak mogłoby być w każdej wsi, tylko cóż, kiedy chłop nie ma nauki, więc nie rozumie rzeczy i niedowierza wszystkiemu.

Już co prawda to prawda, ale gdzie więcej czytają, gdzie większa oświata, tam jakoś wszystko inaczej idzie, a żydzi z takiej wsi rychło się wynoszą, bo chlopa mądrzejszego już nie mogą tak oszukiwać jak nieświadomego.

Może ta i prawdę mówicie Jędrzeju, ale mnie się wszystko zdaje, że te jakieś Kółka rolnicze, te Czytelnie i sklepiki, to jakaś łapka panów na nas chłopów, ktowie czy z tego jeszcze pańszczyzna nie będzie.

Ej bajecie Bartłomieju — jak stara baba — tać to śmiech dzisiaj mówić, że znowu mogłaby być pańszczyzna, to się już nigdy nie wróci, teraz inne czasy. Ot widzę i mam znowu dowód, jak to źle nie mieć nauki.

Wy Jędrzeju, to już tylko zawsze z tą nauką wyjeżdżacie, a ja po chłopsku rozumuję i myślę że i bez nauki i bez tych Kółek mogłoby się obejść. Gdyby tak człowiek miał więcej gruntu i chudoby i lepszą chałupę, to co mi tam z nauki czy z oświaty!

A ja wam na to powiem, mój Bartłomieju, że choćbyśmy mieli po całym folwarku pańskim, to i tak ciągle będziemy wyzyskiwani i poniewierani i nic nie będziemy znaczyli. Ot wiecie wy dla czego dzisiaj tak się nami wszyscy opiekują, jak małemi dziećmi? Czy wy to pojmujecie dla czego jest tylu chłopów w naszym kraju, a tak mało mamy posłów w Sejmie? Oto powiadam wam, dla tego, że mało jest chłopów z nauką, coby potrafili sami bronić swoich braci.

Ja, jak sobie to rozważę, to aż mię wstyd bierze: jak może jeszcze dzisiaj chłop mówić, że mi nie trzeba oświaty. Tać to każdy żyd więcej uczony od chłopa!

Czy moje słowa trafiły Bartłomiejowi do serca, nie wiem, bo zaczął mówić o czem innem i niebawem pożegnał mię, bo się drogi nasze rozchodziły.

Ja zaś przyjechawszy do domu, w najbliższą niedzielę po południu spisałem tę całą rozmowę i posyłam ją do *Nowego Dzwonka,* aby wszyscy o niej wiedzieli.

Wasz

Jędrzej z nad Wisłoka.

CUDOWNE NAWRÓCENIE
DWÓCH PIJAKÓW.

(Zdarzenie prawdziwe).

Stanisław M.... na hubach pod Czerniejowem, miasteczkiem w powiecie Gnieźnieńskim zamieszkały i dotychczas podobno jeszcze żyjący, opowiadał mi o swem cudownem nawróceniu następujące zdarzenie:

Było to 21 Listopada 1849 roku, gdy już o szóstej godzinie wieczorem leżałem w łóżku, przy zupełnej będąc przytomności i zdrowym rozumie i jeszcze nie spałem. Wtem wpadł do izby mojej żołnierz pruski w mundurze, białych spodniach i hełmem na głowie i usiadł na krawędzi mojego łóżka. A ledwiem na niego spojrzał, on natychmiast z izby z pośpiechem wyszedł. Żona zaś moja była na podwórzu: a gdy do izby wróciła, zaraz jej opowiedziałem, że w tym momencie był tu w izbie jakiś żołnierz, ale już wyszedł. Żona nie wierząc temu, odpowiedziała: Leż sobie spokojnie i nie baj ladaco; a poskromniwszy się i zagasiwszy ogień na kominku, także spać się położyła. Lecz skoro tylko ciemno w izbie się zrobiło, zaraz wszedł inny żołnierz w surducie granatowym, spodniach szaraczkowych i z odkrytą głową, nio-

sąc na ręku próżną tacę i przyszedł do mnie do łóżka niedaleko którego był stół, a na nim próżna flaszka od wódki i kieliszek.

W tej chwili zjawiło się przy owym stole kilka bardzo strasznych, brzydkich osób a jedna z nich wziąwszy w rękę flaszkę ze stołu, przyszła do mnie i przewracając ją szyjką na dół, prawą rękę ku mnie wyciągała na znak, abym jej za wódkę zapłacił. Inne zaś osoby również coraz bardziej do łóżka się zbliżając, wyciągały ku mnie ręce i niby czegoś odemnie żądały, jakobym im był co winien.

To przeraziło mnie okropnym strachem, lecz nie tracąc odwagi, wyskoczyłem z łóżka i roznieciłem ogień na kominku. Nikogo przecie już w izbie nie widziałem, tylko za oknem na dworze ujrzałem pełno stojących ludzi, jak gdyby rabusiów dom mój napadających. Pomyślałem sobie tedy, że to pewno muszą być złe duchy. Wziąwszy więc święconej wody i trzechkrólowej kredy, kropiłem wodą po izbie a kredą pisałem sobie krzyże na czole, na ustach i piersiach.

Lecz widząc, że owe złe duchy od okna nie odstępują, zbudziłem żonę i dzieci, aby wstały i modliły się razam ze mną do Boga, bo mnie wielkie strachy napadły i w okropnej jestem trwodze. Gdy tedy żona i dzieci wstały, upadliśmy wszyscy na kolana i gorąco do Boga modliliśmy się; lecz i na to duchy piekielne nie odstępowały. Szczególniej zaś dziwnem było to, że ani żona, ani dzieci nic nie widziały, ani słyszały, tylko ja słyszałem, jakoby mnóstwo szczurów z wielkim łoskotem między nami przelatywało.

Wołałem tedy na komornika, który u mnie mieszkał, aby przyszedł do mnie; lecz on słysząc poprzednio przez komin mój płacz i jęk, moje modły i narzekania, nie chciał przyjść do mnie, z obawy, żem zwaryował. Tak więc sam z temi widmami aż do godziny czwartej po północy męczyć się musiałem.

Gdy potem nieco się uspokoiłem, przyszedł do mnie mój komornik, któremu opowiedziałem o trapiących mnie strachach i prosiłem go, aby mi pojechał po księdza do Marzenina (gdzie wtenczas był jeszcze stary proboszcz,) gdyż powziąłem to przekonanie, że tylko spowiedź i pokuta ś, przed Bogiem usprawiedliwić mnie może, inaczej bowiem nie mogę być pewnym mojego zbawienia.

Pojechał więc zaraz ów komornik do Marzenina i ksiądz przybył rano do mnie z Panem Jezusem. Nie widząc zaś nikogo w łóżku, (bo ja w łóżku nie leżałem, tylko stałem wśród izby,) zapytał się ten czcigodny kapłan: »A gdzie jest ten chory, który się chce spowiadać?« na co mu odpowiedziałem: »Ojcze duchowny, to ja jestem, lecz nie jestem chory, tylko mnie wielkie strachy opanowały.« A ksiądz się pyta: »Jakie strachy?« a ja odpowiedziałem: »Czarci przeklęci, złe duchy! Ojcze duchowny! zlituj się nademną i ratuj mnie!« Jakoż natychmiast sam podałem księdzu stołek, a gdy na nim usiadł, wyspowiadałem się szczerze i Komunią ś. przyjąłem.

Potem pytałem się księdza, czy to nie dla tego te okropne widma mnie męczą i straszą, że ten dom jeszcze nie poświęcony? lub też, że tu na tem miejscu był dawniej bór, gdzie widywano w nocy świeczki i jakieś dziwnej postaci osoby? A ksiądz na to: »Mógłeś mi dać znać, tobym ci był ten dom poświęcił«, i odjechał.

Jednakowoż i potem owe złe duchy nie przestały mi się pokazywać, i widziałem je w kominku i po różnych miejscach w izbie; a jeszcze tego samego dnia przyprowadzili czarci jakąś osobę i wrzucili ją w ogień na kominku, a ta osoba tak się smażyła, jakby jaka pieczeń na rożnie. Jeden z tych duchów musiał mieć wyższe nad innych szatanów znaczenie, bo trzymał w ręku pręt żelazny i tym wskazywał mi ową palącą się osobę. Potem włożył ją na roszt żelazny i piekł ją żywo, dając

mi przez to poznać, że i ja na podobne męki zasłużyłem i że też kiedyś ze mną tak dziać się będzie, jeżeli mego złego życia nie poprawię.

Tego widoku tak się bardzo zląkłem, że zaraz udałem się do Boga i gorąco prosiłem, aby mi grzechy moje odpuuścić raczył, iżbym kiedyś na podobne męki nie przyszedł. Umaczałem więc kropidło w święconej wodzie i kropiłem na ogień, poczem to okropne widowisko znikło. Lecz natomiast ujrzałem na murze twarz innej osoby i znów bardzo się zląkłem, a z tego strachu i bojaźni nie przyszło mi nawet na myśl abym ją odpędził, rozumiejąc że we dnie to wszystko przeminie. Aż tu zaledwie dzieci śniadanie zjadły około godziny 9tej rano, wstępuje znów starzec siwy, około 70 lat mający, który stanął na piecu do pieczenia chleba i miał na sobie torbę blaszaną, a przy nim ukazał się żołnierz z bronią, mając na sobie czarny mundur, czarne spodnie i karabin cały czarny. Ów starzec pokazywał mi coś na migi, lecz nie mogłem się dorozumieć, coby to znaczyć miało; atoli później zmiarkowałem, że mi każe obierać sobie śmierć jaką ginąć miałem, t. j. czy tenże żołnierz ma mi strzelić w usta albo w piersi, albo też żeby mnie djabli kominem wynieśli?

Wtem jakaś osoba zadzwoniła w taki dzwonek blaszany, jak czasem owce na karku noszą. Ja się na nią obejrzałem, a ona twarz nader straszną na mnie wykrzywiła i długi język na mnie wytknęła, co mnie bardzo wystraszyło; a gdy się do owego żołnierza obróciłem, ten natychmiast z karabina wystrzelił. I wyleciała wielka płomienista kula, która w padła w narożnik mojej izby, a lubo strzał ten nie zrobił żadnego łoskotu, to przecież tak bardzo się zląkłem, iż zaraz upadłem przed obrazem Pana Jezusa na kolana, prosząc go pokornie, aby mi to wszystko przemienić raczył.

Pan Jezus wskazał mi palcem na obraz św. Maryi Magdaleny, klęczącej pod krzyżem. Na ten znak wziąłem w ręce ze ściany drewniany krucyfiks, z którego w mej ręce natychmiast zrobiła się mała różdżka, i ta w palcach mi się ruszała, jakoby mi się chciała z ręki wyślizgnąć i musiałem ją na stole położyć. Poznałem więc wtedy, żem nie godny trzymać w ręce ten wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela. Obejrzałem się potem po izbie, aż tu czarci przekłęci zakładali czarne sidła przed moje nogi, i znajwiększem przerażeniem myślałem, żem się juz w sidła czartowskie dostał. W tym właśnie czasie przyszedł do mnie mój znajomy i przyjaciel Walenty K. z żoną, wielki pijak, na tych samych hubach mieszkający, po którego umyślnie posłałem, pragnąc, aby i on był świadkiem tej okropnej dla mnie sceny.

Skorom go ujrzał, rzekłem do niego: »Walenty widzisz ty, co się ze mną dzieje? Ach! proszę cię na Boga, nie pij już obrzydłej wódki, tej djabelskiej trucizny, bo i ty będziesz pod taką samą plagą Boga co i ja«, a on mi na to nic nie odpowiedział. Aż oto w tym momencie czart przeklęty rzucił na niego czarny stryczek, jakby hycel na psa, lecz Walenty nic o tem nie wiedział. Na dany znak przynieśli djabli dwie wagi i coś strasznego na niej położyli, powiadając, że na jednej szali są grzechy Walentego, a na drugiej moje, i moja też szala przeważyła szalę Walentego. Teraz włożył szatan coś na szalę Walentego i znowu nas obydwóch zważył. Czyja szala teraz przeważyła, już tego z przestrachu nie widziałem. Lecz i Walenty z tego wszystkiego nic widział, ani ja mu też tego opowiedzieć zaraz nie mógłem, który zabawiwszy u mnie z godzinę, poszedł z żoną do domu. Ja zaś, gdy czarci na mnie swe sidła zastawili, nieustannie się modliłem, prosząc pokornie Boga, aby te szatańskie widma odemnie oddalić raczył, i upadłem na kolana przed obrazem Matki Boskiej, prosząc Ją ze łzami

o przyczynienie się za mną do Boga. Również wzywałem na mój ratunek pomocy wszystkich Świętych, Na obrazie Matki Boskiej ujrzałem znów znak wskazujący nn obraz św. Magdaleny; lecz nie mógłem się dorozumieć, dla czego po drugi raz ten obraz św. Maryi Magdaleny mi wskazany został. Aż oto z innego obrazu P. Jezusa, na którym był podpis: „*Vir dolorum*“, Zbawiciel mając w ręku berlo, uderzył nim zwolna trzy razy w pauzach, a za każdem uderzeniem usłyszałem brzęk, jak gdyby uderzeniem kosy o kamień powstający; a wpatrując się w ten obraz Zbawiciela, ujrzałem jak z berła Pana Jezusa wybuchaly ogniste promienie, podobne do koloru tęczy na niebie. Wszystko to działo się około godziny 5-tej po popołudniu dnia 22-go Listopada.

Na widok tych promieni zdjąłem ze ściany wskazany mi obraz św. Maryi Magdaleny, klęczącej u nóg rozpiętego Zbawiciela i całując ten obraz, serdecznie prosiłem, aby się za mną, jako patronka grzesznych, do Boga przyczyniła i aby mnie Bóg za jej przyczyną do prawdziwej pokuty przyprowadzić raczył. Aż tu jakiś głos wewnętrzny podaje mi myśl zbawienną, abym się zaprzysiągł, że już nigdy gorzałki pić nie będę i że jeżeli się tego nałogu pijaństwa odrzeknę, na zawsze będę spokojny i szczęśliwy. Jakoż włożywszy palce na rany ukrzyżowanego Zbawiciela, zaprzysiągłem zaraz, że ani wódki, ani araku, ani likieru, ani żadnego upajającego trunku pić nie będę i tę przysięgę po trzykroć powtórzyłem.

W tej chwili zaczęły się trząść ręce i nogi Zbawiciela na obrazie i to tak mocno i wyraźnie, że gwoździe, któremi Chrystus był do krzyża przybity brząkały, chociaż wizerunek Zbawiciela nie był na drzewie, tylko na płótnie malowany.

Na to aż dreszcz mnie przeszedł po ciele i ujrzałem, jak Pan Jezus zwolna o trzy razy wyciągał swe ręce z krzyża. W tem usłyszałem mocny huk, jakby uderzenia o stół, co mnie nie małego strachu nabawiło. Upadłszy tedy twarzą zalaną łzami na ziemię, nie śmiałem już spojrzeć w oblicze Zbawiciela, lecz prosiłem Go, aby się nademną zmiłował i wszystkie te strachy i widma odemnie oddalić raczył. Skorom te słowa wyrzekł, aż tu z tego drewnianego krzyżyka, którym wprzód był trzymał w ręku, i który położyć musiałem, ukazały się trzy ogniste promienie, t. j. z ust, z przebitego boku i prześcieradła, którem Chrystus na krzyżu był przepasany. Na ten widok napełniło się serce moje słodką radością i pociechą i uczułem się nader szczęśliwym, a klęcząc jeszcze przed obrazami świętemi Pana Jezusa, Matki Jego Najśw. i Maryi Magdaleny, dziękowałem Bogu za Jego nieograniczone miłosierdzie, które okazał nademną grzesznym i niegodnem stworzeniem. Zawołałem żonę i dzieci, aby ze mną uklękli, i tak wszyscy dziękowaliśmy Bogu za tę wielką łaskę i prosiliśmy Go, aby mnie z opieki swojej nie wypuszczał, lecz wspierał i wzmacniał mnie w mojem postanowieniu.

W pierwszą zaraz Niedzielę ofiarowałem się leżeć krzyżem podczas Mszy św. w kościele w Marzeninie, i dałem na Mszą św. do cudownego Pana Jezusa przemieniającego w Jarząbkowie, jako też postanowiłem pościć wszystkie Piątki aż do śmierci.

Trzeciego dnia odwiedził mnie znowu Walenty i tedy mu dopiero opowiedziałem, co wtenczas djabli i z nim robili. To go tak przeraziło, że obawiając się, aby go coś podobnego nie spotkało, wyrzekł się równie na całe życie używania jakiegokolwiek trunku upajającego i równie ze mną święcie tego dotrzymuje«.

Stanisław opowiadając powyższe a prawdziwe zdarzenie swym znajomym, niejednego już w swej okolicy

naprowadził na drogę cnoty i poprawy życia, a ja podając je do ogólnej wiadomości życzę, aby każdy czytający opowiadał to tym, którzyby do czytania nie mieli sposobności, i aby wszyscy oddani nałogowi pijaństwa postąpili za przykładem Stanisława i Walentego a poprzestali używać wszelkich upajających trunków, pamiętając na słowa św. Pawła Apostoła: »Że żaden pijanica nie wnijdzie do królestwa niebieskiego«.

Ksiądz J.....

Do powyższego opowiadania dodaję, że ów gospodarz później wziął w arendę karczmę, ale mimo to nie wypił kropli upajającego napoju. Obecnie już nie żyje. Oby ten przykład prawdziwy skruszył i do poprawy zachęcił pijaków.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Z okazyj jubileuszu Ojca św. zgłoszono już następujące pielgrzymki: W styczniu przybędzie pielgrzymka z Lotaryngii, w lutym z Irlandyi, potem z Anglii i Włoch. W marcu mają przybyć Niemcy, w kwietniu Francuzi, Belgijczycy i Hiszpanie. — We Watykanie otworzono nową bibliotekę czyli księgozbiór, zwany „biblioteką Leonową“. Jest w niej 30 tysięcy ksiąg, odnoszących się do historyi, lecz także i do innych nauk. Natrafić tam też można księgi bardzo rzadkie a ważne. Ojciec św. pozwala, uby uczeni w te książki zaglądali i wypisywali z nich, co im potrzeba. Dawniej biblioteka watykańska była zamknięta, ale obecny Ojciec św. oddał ją do użytku wszystkim. — Socyaliści głoszą, że Kościół jest przeciwny wiedzy, co jest oczywistą nieprawdą. Gdyby tak było, toby Papież nie pozwolił z biblioteki korzystać. Kościół św. popierał i popiera nauki, ale tylko takie, które chrześciańskim duchem są napełnione. Przeciw naukom bezbożnym i heretyckim Kościół św. występuje i słusznie czyni. Ponieważ socyaliści tylko bezbożnym naukom się oddają, które Kościół gani, dlatego się gniewają na Kościół

i głoszą fałszywie, iż Kościół jest przeciwnikiem nauk, co jest fałszem. — Pewien Dominikanin, ks. Klerico, popadł przed laty w wątpliwości o wierze św., które go tak daleko doprowadziły, iż został protestantem, a później nawet pastorem. Teraz jednak uznał swój błąd, wyrzekł się błędu i publicznie ogłosił, że powraca na łono Kościoła katolickiego, a przeprasza wszystkich za zgorszenie, jakie dał. Nawrócił go i przekonał, że pozostawał w błędzie, pewien ks. Jezuita. — Najbliższy konsystorz papiezki odbędzie się, jak teraz pisma katolickie zapewniają, napewno w pierwszej połowie stycznia. Na konsystorzu tym zamianuje **Ojciec św.** Kardynałami następujących Biskupów: Sekretarza Propagandy Persico, sekretarza stanu Mocenni, Księcia Biskupa wrocławskiego Jerzego, oraz Arcybiskupów kolońskiego, westminsterskiego, i kilku innych francuskich i angielskich. — Kaplica św. Stanisława. W dniu 13. Listopada, z powodu uroczystości św. Stanisława Kostki, tysiące ludu napływały nieustannie do kościoła św. Jędrzeja w Rzymie, gdzie się znajduje grób świętego młodzieńca, i zwiedzały kapliczki, przerobione z cel, w których Święty żył i umarł. Klasztór, w którym te cele się znajdowały, zburzono wprawdzie, lecz za wstawieniem się królowej włoskiej, rozkazał król, aby celki św. Stanisława przeniesiono do kościoła. Tak się stało; ściany i sklepienia i w ogóle wszystko, co się w celkach klasztornych znajdowało, jest teraz w kościele ustawione. Koszta tego przeniesienia zapłacił król. Obraz św. Stanisława z 16. wieku, wisi w kapliczce, gdzie Święty zmarł, a leżący posąg jego umieszczony jest w kapliczce środkowej. — Liberalne gazety rozgłosiły znowu nieprawdziwe wiadomości o zdrowiu Ojca św. Niektóre napisały nawet, że Papież już umiera. Tymczasem zdrowie Ojca św. jest jak na wiek tak podeszły bardzo dobre i w ostatnich dniach był Ojciec św. tak zdrowym, jak zwykle. — W Rzymie utworzył się komitet, który zajmie się urządzeniem obchodu 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. — Ks. kardynał Parochi został przez Ojca św. potwierdzony jako przewodniczący tegoż komitetu. Tenże kardynał rozesłał teraz do wszystkich arcypiskupów i biskupów list, w którym ich wzywa, ażeby się starali, iżby dzień jubileuszu wszędzie z jak największą godnością był obchodzony. Zarazem prosi ks. kardynał, aby mu wczas doniesiono, jeżeli zkąd pielgrzymka do Rzymu się uda. Spo-

dziewać się można, że każdy z biskupów wyda wkrótce list pasterski w tej sprawie do swoich dyecezyan.

Holandya. Kiedy Garibaldi wojnę zaczął z przeszłym Papieżem, wtedy ze wszech stron świata zbiegli się do Rzymu ochotnicy, którzy byli gotowi walczyć i życie dać za Ojca św. Utworzono z nich pułki wojska i nazwano ich „żuawami papieskimi“. Bili się oni bardzo mężnie i wielu padło na placu bitew. Gdy Ojciec św., nie chcąc dalej wojny prowadzić, rozpuścił ich, rozsypali się po całym świecie, wrócili do domów. (I wielu Polaków służyło między żuawami). — Niedawno zjechali się w Holandyi wszyscy ci Holenderczycy, którzy przy „żuawach papieskich“ służyli. Przybył też ich jenerał Szaret. Po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej przez kapłana, ktory także był żuawem, odbyło się uroczyste zebranie. Na niem powiedział jenerał Szaret mowę, w której między innemi takie wyrzekł słowa: — „Mamy ufność w Bogu, że Papieżowi władza świecka zwróconą zostanie. Pozostańmy tem, czem byliśmy: rycerzami Chrystusa. W imieniu wszystkich wypowiadam jedno życzenie, aby na naszych grobach wypisano te słowa: Wierzę w Boga! Niech żyje Ojciec św. Leon XIII., Papież i król!“ Po jenerale przemawiał mąż wybitny, dr. Szepman, który jest sławnym mówcą. Ten między innemi tak powiedział: „Dziwną to zaiste rzeczą, że z niekatolickiej Holandyi największa liczba swego czasu do żuawów pospieszyła. Nie byli to synowie panów, szlachty, lecz synowie chłopów i mieszczan, to był lud. Albowiem, gdzie się możni i wielcy od Chrystusa odstrychnęli, tam lud w i e r n y Jezusowi pozostał. Nasz naród jest narodem małym, ale dumnym; naród nasz czuwa nad swojemi prawami, nad swoją wolnością, nasz lud jest zgodny i dla tego nie zginął i nie zginie.“ — Ojciec św. przysłał błogosławieństwo zgromadzonym żuawom.

Polak, ks. Męciński. Jezuita, zamordowany przed 250 laty na misyi w Japonii, ma być ogłoszonym za „Ś w i ę t e g o“. Ks. Czermiński, redaktor „M i s s y j k a t o l i c k i c h“, w Krakowie, uprasza każdego, który posiada jakie pisma, portrety i inne pamiątki, tyczące się ks. Męcińskiego, aby mu je nadesłał.

Za przyczyną błog. Kunegundy. We wsi Moglinie powiatu grybowskiego, w domu Wincentego i Klary Racięskich, właścicieli tychże dóbr, miał miejsce w dniu 8. sierpnia 1892 roku, t. j. w oktawę po uroczystym obchodzie 600-letniego jubileuszu Błogosławionej Kunegundy prawdziwie cudowny wypadek.

W dniu wyżej pomienionym, ojciec ich, Feliks Głębocki, starzec 92-letni, jedząc, tak nieszczęśliwie się zadławił, iż mimo doraźnego ratunku przestał dawać znaki życia, zupełnie był bezwładnym i zesztywniał, tak, że wszyscy otaczający go, tudzież miejscowy pleban, który nadszedł z świętymi Sakramentami, najsilniej byli przeświadczeni, iż życie z niego już ubiegło, tem więcej, że nawet po wydobyciu mięsa z gardła pozostał martwym. Zrozpaczeni krewni błagali gorąco a z ufnością pomocy Błogosławionej Kunegundy, składając na starcu obrazy o relikwie i trumienkę jej pocierane, obrazy i medaliony Błogosławionej Kunegundy. Po upływie około pół godziny wreszcie dał starzec znak życia, a w parę godzin potem, odzyskał przytomność i zdrowie.

Z dyecezyi ołomunieckiej. Rodzice nowego księcia arcybiskupa, ks. dr. Kohna przybyli do Ołomuńca, aby syna odwiedzić. Starzy to już i prości ludzie, włościanie morawscy. Książe arcybiskup sam przyjechał na dworzec, ażeby ich powitać. Gdy pociąg stanął, wysiadła najprzód matka. Arcypiskup pobiegł prędko ku niej i pocałował ją w rękę. Matka tak była rozczulona, że się rozpłakała i byłaby ze wzruszenia upadła, gdyby jej syn nie był podtrzymał. Potem przywitał ojca, także mu rękę z wielkiem uszanowaniem pocałowawszy. Następnie wsadził rodziców do pojazdu arcybiskupiego i zawiózł ich do swojego pałacu. Jakiż to przykładny syn z niego! Chociaż dziś z niego książę i arcybiskup przecie ubogich rodziców swoich prawdziwie jak dobry syn czci. Niechby sobie ks. Arcybiskupa wzięli za wzór wszyscy synowie i córki, a nie wstydzili się ojców swoich, choć na wyższym od rodziców stanęli szczeblu!

Z pod Moskala. Pewna gazeta moskiewska napisała, że gdy katolicy nie chcą swej wiary odstąpić, a Moskale też się przy swojej upierają, to najlepiej utworzyć całkiem nową wiarę polsko-prawosławną, którąby się jednym i drugim podobała. Wtedy (pisze gazeta) nastanie zgoda między Polakami a Moskalami. Ten, co to napisał, uważa widać swoję prawosławną wiarę za surdut albo koszulę, które można zdjąć, gdy się już nie podobają, a inne wdziać na się. Nawet moskiewskie gazety napisały, że temu, kto takie rzeczy pisze, musi brakować jednej klepki w głowie. I mają słuszność!

Niemcy. Wiec niemieckich katolików ma się odbyć na przyszły rok w mieście bawarskiem Wyrcburgu. W Berlinie zawiązało się **towarzystwo**, które zamierza wycho-

wywać ludzkość bez wiary i budzić moralność tak zwaną rozumową. Towarzystwo to, do którego należą niedowiarkowie różnych zawodów, przybrało nazwę „towarzystwa dla etycznej kultury“. Postanowiło ono urządzać zabrania i na nich lud pouczać, że i bez wiary można być dobrym i uczciwym człowiekiem. Marne mrzonki! Spełzną na niczem, jak tyle innych im podobnych, a prawda Boska trwać będzie niezwyciężona. Najwięcej cieszą się z założenia towarzystwa tego socyaliści, boć żądności jego to woda na ich młyn. — Katolickie gazety wzywają katolików niemieckich, aby w pielgrzymce do Rzymu mieli jak największy udział, i proszą między innemi tak: „Dnia 19. lutego, roku przyszłego (1893) obchodzić będzie Ojciec św. Leon XIII. 50-letni jubileusz swych święceń biskupich. Musimy w tem uznać szczególniejszą łaskę Boga, że w czasach ucisku Stolicy świętej dozwala Bóg tak dużego uroku następcom Piotra świętego.“ Następnie wzywają do składania święto-pietrza, do pielgrzymek do miejsc cudownych w celu wyproszenia u Boga wyswobodzenia Stolicy św. i do uroczystych obchodów tego jubileuszu po wszystkich katolickich miastach i wioskach. — Zaiste i wszyscy katolicy na całym świecie już robią na tę uroczystą chwilę przygotowania, tylko u nas nikt o tem jeszcze nie myśli. — Według urzędowego spisu zapisali prywatni ludzie w ostatnich pięciu latach na cele kościelne katolickich 13 milionów marek (przeszło 6 milionów reńskich), a na cele kościelne protestantów tylko 9 milionów marek. Ponieważ liczba katolików w Prusach wynosi tylko jednę trzecią, a liczba luteranów niemal dwie trzecie całej ludności, przeto z tego widać, że katolicy są dla swego kościoła daleko dobroczynniejsi niż luteranie.

Z Danii. Donoszą gazety, że katolicy w Danii otrzymali już Biskupa katolickiego a trzeba wiedzieć, że odkąd Dania stała się luterańską, nie było tam w tym kraju żadnego Biskupa katolickiego. Teraz jednak wiara katolicka coraz więcej zyskuje zwolenników, coraz więcej zdarza się nawróceń, i jest nadzieja, że w przyszłości cały ten kraj stanie się katolickim.

Rosya Żyje obecnie we Francyi pewien uczony rosyjski Sołowiew, który pisze książki i przemawia za tem, aby wszyscy Rosyanie porzucili prawosławie, a zostali katolikami. Mówi on tak: „Żaden naród nie jest tem, czem w doczesności być się mieni, tylko tem, czem Bóg w wieczności mieć go chce. Rosya dzisiejsza myśli dziś o panslawizmie, to jest o połączeniu

wszystkich Słowian pod przewodnictwem Rosyi prawosławnej. Tymczasem Rosya ma inne zadanie, a mianowicie stać się żołnierzem św. Piotra, 100 milionów dusz znów z prawdziwym Kościołem połączyć. To zadanie opiera się na chrześciańskim charakterze ludu rosyjskiego, który nie czuje się zadowolonym i szczęśliwym w prawosławiu i dlatego tysiące różnych sekt u siebie tworzy, szukając lepszego szczęścia. Gdyby wszyscy Moskale zostali katolikami, toby naród rosyjski nabrał nowych soków do życia i stałby się ogromną potęgą, stojącą po stronie Kościoła katolickiego. A nadto naród by się zaczął o wiele lepiej rozwijać, kształcić i postępować.“ Piękne słowa i gdyby je car przeczytał, a wziął je sobie do serca, jakieżby to błogie skutki odnieść mogło. Chwilowo jednak nie ma nadziei, ażeby te słowa stały się czynem.

Z Bułgaryi. Donosi Ojcu św. Biskup katolicki z Filipopolu, że w tym kraju wiara katolicka robi wielkie postępy. W Filipopolu przeszła trzecia część mieszkańców na wiarę katolicką. Wielką w tem zasługę ma mieć obecny książę bułgarski Ferdynand i jego matka Klementyna. Rząd daje teraz naumyślnie większą swobodę Kościołowi katolicktemu, aby przez to udaremniać wpływy moskiewskie.

Z Anglii. Nadzwyczajne wrażenie sprawiło w całej Anglii nawrócenie się pastora anglikańskiego, znanego pod imieniem Ojca Ignacego. Tenże Ojciec Ignacy zaczął przed laty głosić że pastorzy anglikańscy powinni także żyć w bezżenności i że w anglikańskiem wyznaniu trzeba też uznać potrzebe zakonów. Sam nawet wybudował klasztór, do którego się liczne grono takich zgłosiło, którzy byli jednego zdania z Ojcem Ignacym. T e n ż e O j c i e c I g n a c y z o s t a ł t e r a z k a t o l i k i e m, a z nim, jak piszą, wszyscy bracia jego klasztoru. Katolicy dawno się tego spodziewali. To nawrócenie się tak sławnego męża zapewnie niejednego Anglika spowoduje, że to samo uczyni. — Następca kardynała Manninga w Londynie założył towarzystwo celem obrony i rozszerzania wiary katolickiej w Anglii. Jednym ze środków ku temu mają być publiczne dysputy czyli rozprawy o rzeczach religijnych. Każdy innowierca może przyjść na takie zebranie i może zabrać głos. Będą się tam przekonywali co do religii. Katoliccy księża i uczeni będą udowadniali, jako wiara katolicka jest jedynie prawdziwą wiarą. Zaiste chwalebne to przedsięwzięcie i zapewnie wielce się przyczyni do rozszerzenia wiary katolickiej.

Zaciekłość massońska. W paryskiej radzie miejskiej postawił jeden z radnych, p. Alpy, wniosek, aby szpitale oddano w opiekę napowrót zakonnicom, przez co koszta utrzymania zmniejszą się o 800 tysięcy franków. Na to inny radny odrzekł: że choćby utrzymanie świeckich opiekunek miało kosztować jeszcze 10 milionów franków więcej, to Sióstr nie chcemy i będziemy je dalej wypędzali. Inny znowu rzekł, że najlepszą odpowiedzią panu Alpy będzie, jeżeli się podwyższy pensye obecnej służby. W skutek takiej zaciekłości nic dziwnego, że szlachetny wniosek p. Alpy musiał upaść.

Już w Ameryce zaczynają Moskale wichrzyć i szerzyć prawosławną wiarę, szczególnie zaś w mieście Chicago. Rząd rosyjski dał pieniądze na założenie tamże cerkwi rosyjskiej zapewne, żeby dokoła niej stworzyć ognisko... szpiegów. Jekiś biskup prawosławny nazwiskiem Nikołaj zaczął objazd misyj prawosławnych, ale jakich? to niewiadomo, bo w Ameryce Moskali niema ani na lekarstwo. Słusznie więc piszą gazety, że rządowi rosyjskiemu chodzi tu nie o Moskali, ale chce tamtejszych Rusinów i Słowaków uwieść na prawosławie. Gdzie już ci Moskale nie wichrzą!

Z Afryki donoszą, że kardynał ks. Lawiżeri w Algierze zmarł. Zajmował on się bardzo gorąco sprawą niewolników i w tym celu jeździł po Europie przed 3 laty i wzywał katolików do walki z handlarzami niewolników. Za jego sprawą utworzył się oddział wojska z Europejczyków, niejako „nowi krzyżowcy“, który w Afryce z handlarzami walczył. Zmarły kardynał znany też z tego, że pierwszy powiedział, jako katolicy francuscy powinni uznać republikę za władzę prawowitą. Później Ojciec św. potwierdził tę zasadę. Równocześnie z wieścią o śmierci kardynała, nadeszła też straszna wiadomość, jako owi wojownicy przeciw handlarzom niewolników wszyscy przez Arabów zabici zostali. Wszystkie osady, przez nich założone, do szczętu zniszczone. To bolesna wiadomość. Razem z twórcą dzieła i dzieło samo padło! Wielka to strata dla chrześciaństwa.

Domek Najśw. Maryi Panny. Prawdopodobnie znaleziono pod Efezem w Azyi ruiny domu, w którym Najśw. Marya Panna mieszkała u św. Jana Ewangielisty przez wiele lat po Zesłaniu Ducha Świętego. Jeden z księży Misyonarzy pracujący w Smyrnie, ks. Jung udał się do Efezu i tam, na podstawie objawień Katarzyny Emerich znalazł miejsce, które jeszcze

dzisiaj doznaje pewnej czci, przynajmniej w nazwie. Nawet wymiary co do centymetra, oddalenie od miasta, położenie, nawet małe szczegóły planu i sposobu budowania zgadzają się z objawieniami wspomnionemi. Między innemi Katarzyna powiada, że nad domem był wierzchołek góry, z którego tylko można widzieć morze. Ojcowie Misyonarze przebiegli górę wszerz i wzdłuż i tylko z jednego punktu góry, położonego nad domem, widzieli morze. Ojcowie Misyonarze starają się teraz kupić te ruiny i czynić dalsze poszukiwania. Myślą, że wynajdą tam też grób Najśw. Maryi Panny, bo choć tradycya mówi, że Naśw. Maryę Pannę pochowano w Jerozolimie przy ogrodzie Getseman, to jednak na soborze efezkim (w r. 431) górowało zdanie, że grób Najśw. Maryi Panny znajduje się w Efezie.

Chiny. Gazety angielskie donoszą, że w prowincyi Shen-Si, biskup Hugh, umęczony został za wiarę. Oprawcy, przywiązawszy go do drzewa, kamieniowali go okrutnie, poczem dobiwszy go kijami, rozpierzchli się z okrzykiem niewytłumaczonego przerażenia.

Rozmaitości.

Szlachetny czyn. Włościanin Bodzioch, z powiatu tarnowskiego, ofiarował 10 tysięcy złr. na stypendya. Namiestnictwo zatwierdziło ofiarę szlachetnego chłopka, i na początek zgodziło się na utworzenie 6 stypendyów po 100 złr.

Fałszerstwo monet. Od pewnego już czasu pojawiały się w Krakowie falszywe srebrne jednoreńskówki. Policya wyśledziła już, że wyrabiał je z cyny i puszczał w obieg, wyrobnik Jan Wójcik z Rudawy. Aresztowano go natychmiast. — Również w Monachium (w Bawaryi) schwytano niedawno człowieka, który wyrabiał fałszywe banknoty na 50 guldenów. Podobnoś we Wiedniu istniała cała fabryka fałszywych pięćdziesiątek.

W Ameryce północnej jest 147 kościołów, zbudowanych staraniem i kosztem Polakow, a księży jest 67. W samem mieście Czykago znajduje się 9 polskich kościołów parafialnych, a w szkółkach przy tychże kościołach uczy się 8000 dziatwy polskiej.

Piątki Kolumba. Niedawno w miesiącu obchodzono w Hiszpanii i we Włoszech pamięć Krzysztofa Kolumba, który 400 lat temu odkrył Amerykę. Przy tej sposobności wydobyto na jaw wiele starych bardzo dokumentów, odnoszących się do tego odkrycia. Szczególna rzecz, że właśnie najpomyślniej powodziło się Kolumbowi w jego podróży i odkryciach właśnie w piątek, a tych piątków szczęśliwych było kilkanaście. Dziś zaś mamy

tylu zabobonnych, którzy w piątek uważają za dzień nieszczęśliwy i nie rozpoczynają w nim żadnego interesu. Zapewne, gdyby mieli taką wiarę i pobożność, jaką miał Kolumb, toby przeciwnie dzień piątkowy uważali za szczęśliwy, bo to dzień naszego zbawienia.

Wielka powódź nawiedziła niedawno Chiny. Żółta rzeka zalała obszary kraju na 150 mil długości i 30 mil szerokości. Dotąd utonęło podobno przeszło 50 tysięcy ludzi. Straty są okropne, a nędza i bieda między ludźmi nie do opisania. Piszą, że około milion ludzi umrze z głodu, jeżeli rząd zawczasu nie postara się o zaradzenie nędzy.

Z Warszawy piszą, że naczelnik obwodu wojennego nakazał swym podwładnym, aby mieli baczne oko na żołnierzy-żydów, i kontrolowali ich, czy się nie wdają w jakie spiski i sprawy zdradzieckie. Już to żydzi pod Moskalem mają się spyszna.

Z ziemi ucisku. Do Królestwa Polskiego, czyli Kongresówki Moskale ściągają coraz więcej wojska!.... Jest ono dla kraju ciężarem ze względu, że gospodarz i rzemieślnik musi mu ustępować mieszkanie, musi znosić skutki łupiestwa i kradzieży, którym żołdactwo, okradane przez starszyznę, częstokroć z konieczności się oddaje.... Żeby nie dać nic zrobić Polakom, a samym kraść, co się da, Moskale pozakładali składy wojskowe dla żołnierzy, gdzie wszystkiego mogą dostać.

Moskiewskie żołdaki szerzą nadto wszędzie haniebną niemoralność i dziki gwałt.... Oto parę przykładów dzikich zbrodni popełnianych przez Moskwę: W mieście Lipnie, gub. płockiej i w okolicy stoi pułk kozaków, a na czele jego pułkownik, charakterem bardzo podobny do starszyzny w wojsku Chmielnickiego!.... Otóż w pułku tego pana dzieją się rzeczy okropne. Na targ do Lipna z okolicy sąsiedniego miasteczka Skępe, w końcu jakoś maja r. b. szło raz coś 10, czy 12 kobiet wiejskich. Wałęsający się w próżniactwie kozacy zobaczyli je, krew w nich zawrzała, puścili się na koniach do niewiast owych, wybrali dwie najładniejsze, uprowadzili gdzieś do dziury i zamęczyli!.... Podobno dotąd niewiadomo, gdzie leżą ciała tych nieszczęśliwych niewiast. — A oto drugi wypadek z końca czerwca. Szedł raz chłop ze swoją żoną, która coś przez 8 tygodniami przedtem odbyła słabość. Kozakom się snadź owa niewiasta spodobała, bo w dziesięciu otoczyli chłopa i ją, kobietę zabrali na konia, chłopu broniącemu żony wsypali niemało knutów i pojechali z nieszczęśliwą!.... Chłop pobiegł do wójta w Stękem, zażądał pomocy, podobno ją dostał, ale.... szukaj wiatru w polu. I takie oto sprawy dzieją się coraz częściej.. Straszne to, o krwawą pomstę do niebios wołające czyny!....

Wydawca: Antoni Koziański. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY:

Zniżenie przedpłaty o połowę!

CZYTANKI DLA LUDU

które wychodzą co miesiąc w osobnych broszurkach kosztować będą w prenumeracie od Now. Roku

tylko:

60 ct. na cały rok, a 30 ct. na pół roku.

Przedpłatę przyjmuje

Redakcya „Nowego Dzwonka“

Kraków, Pijarska l. 5.

MAŁE OFFICYUM TERCYARSKIE

dla Braci i Sióstr

TRZECIEGO ZAKONU Św. FRANCISZKA

ułożone i wydane przez

O. Floryana, Kapucyna,

wyszło z druku i jest do nabycia w klasztorze XX. Kapucynów w Krakowie.

Egzemplarz broszurowany kosztuje **40** ct. — oprawny w płótno z brzegami czerwonemi: **60** ct. — oprawny w szagryn z brzegami złoconymi: **1** złr. — Na welinie oprawne w szagryn i brzegi złote: **1** złr. **50** ct.

Przy większych zamówieniach daje się rabat ¼.